

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 15. (199). 8. IV. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



REWJA WIOSENNA U URZĘDNIKA.

- Nie mam już doprawdy, co na siebie włożyć!
- Zaczekaj kochanie — przecież muszę awansować...
- Tak, będę czekać... do maja?...

Rys. Charlie, Kraków.

WIOSNA.

Wiosna po kościach słodko łązi
i — pamdziejaszku, hm — ciągoty,
wiosna się czepia białych bazi
i srogie drwinki stroi z cnoty — —

Wiosna się głośno we krwi chacha
i — pamdziejaszku, hm — kokoci,
a koci wyje chór na dachach
i niemoralne figle psoci — —

Wiosna pachnące tchnie balsamy
i — pamdziejaszku, hm — zapachy;
panienkom mamy robią kramy
i różne w serca kładą strachy — —

A wśród tej miłej, wonnej siesty
duszę człowieka draży kornik:
znów są wiosenne dwa protesty
i znów wizyta. Kto? Komornik — —

I tak cię gnębi stara zmora,
i sytuacja jest zawiła —
zmieniła się wspaniale pora,
lecz nic się w życiu nie zmieniło — —

JAN SINALCO.

Z nowych ustaw.

Rys. Charlie, Kraków.



Wojskowy **dodatek** służbowy, dla... służby domowej.

Jak uczcić stulecie „Pana Tadeusza”?

Przygotowujemy się do obchodu stulecia „Pana Tadeusza”. W Warszawie zawiązał się już odpowiedni komitet, który wysłał do komitetów lokalnych odpowiednie instrukcje.

Otrzymałyśmy właśnie z komitetu krakowskiego odpis takiego pisma:

„Komitet wojewódzki w Krakowie. Ściśle poufne.

Jak Panom wiadomo, zbliża się rocznica napisania „Pana Tadeusza”. Dobrzeby było na terenie miasta urządzić tydzień propagandy na rzecz Adama Mickiewicza, urządzając pochody z capstrzykiem, iluminacją miasta i transparentami. We wszystkich domach, w których mieszkał w Krakowie Adam Mickiewicz, należy wmurować tablice. Dobrzeby było też gdzieś w dobrym punkcie, na widocznym miejscu postawić pomnik Mickiewicza, przez co miasto zyskałoby na estetycznym wyglądzie, a zmniejszyłoby się również wydatnie bezrobocie. Pomnik taki znajduje się już w Warszawie i jest ogólnie podziwiany. O ile w okresie tygodnia mickiewiczowskiego bawić będzie w Krakowie jakaś teatralna trupa wędrowna — można poprosić o urządzenie jakiegoś efektownego przedstawienia którejś ze sztuk Adama Mickiewicza, gdyż pisał on również i dla scen. Przedstawiciel komitetu może wygłosić przed przedstawieniem słowo wstępne — dla orjentacji załączamy my zwięzły życiorys Adama Mickiewicza.

Podpis nieczytelny”.

Komitet warszawski przystąpił do energicznej akcji celem werbowania zwolenników ideologii Adama Mickiewicza, który jak wiadomo był zawsze sympatykiem Polski mocarstwowej, czemu niejednokrotnie dał wyraz w swych pismach. Komitet przystąpił pozatem do szczegółowego opracowania dzieła „Mowy i rozkazy Adama Mickiewicza”.

Nie zapomniano również i o Wilnie. Komitet w specjalnym piśmie pouczył tamtejszy komitet, w jaki sposób należy urządzić obchód mickiewiczowski.

„Obchód należy urządzić z wielką pompą, aby na długo wrył się w umysły mieszkańców Wilna. Należy silnie podkreślić, że chodzi tu o uczczeniu Mickiewicza, a nie Mackiewicza, przez co uroczystość nabierze charakteru ogólniejszego. Sprzeciwiamy się stanowczo projektowi uczczenia tej rocznicy marszem Wilno—Kowno szlakiem gen. Ze-

ligowskiego, gdyż rząd litewski odmówiłby prawdopodobnie wiz. Teksty „Pana Tadeusza” należy odpowiednio poprawić — zamiast „Litwo ojczyzna moja” — ma być — „Litwo środkowa, ojczyzna moja”. Przy tej sposobności można wpajać ludności tubylczej, żyjącej wśród tak bardzo efektownej i fascynującej przyrody wileńskiej konieczność ochrony tamtejszej przyrody. Można więc urządzić pogadanki „Mickiewicz a Rada ochrony przyrody”.

Bardzo umiejętnie zostały również napisane okólniki dla Wielkopolski.

„Adam Mickiewicz jest poetą ogólnoludzkim (nie należy używać słowa „wszchpolski”). I dlatego powinien być uczczony przez wszystkie stany bez względu na wyznanie religijne czy przekonania polityczne. Dziełami Adama Mickiewicza może zachwycać się nawet najbardziej zakamieniały endeck i są tam momenty, które naszym zdaniem są w stanie przekonać najlepszego opozycjonistę, że w Polsce znowu tak źle nie jest. Nie należy w prelekcjach wspominać o tem, że Mickiewicz organizował Legion Żydowski, ani o tem, że został otruty, gdyż mogłoby powstać mylne przypuszczenie, że otruli go żydzi, co znalazłoby podatny grunt w mentalności pewnego odłamu tamtejszego społeczeństwa”.

Zastanawiano się również długo nad uczczeniem tej wielkiej rocznicy w stolicy.

— Proponuję — rzekł jeden z członków — aby Mickiewiczowi w dowód jego wielkich bądź co bądź, jak już dziś możemy powiedzieć, zasług dla rodzimej literatury, nadać wawrzyny Akademii Literatury...

— Nie, raczej niech Kaden-Bandrowski i Sieroszewski napiszą wspólnie trzynastą księgę „Pana Tadeusza”... trzynastka to taka ładna cyfra..

— A ja stawiam wniosek, by „Pan Tadeusz” zbłądził pod strzechy. W tym celu należy go drukować odcinkami w „Gazecie Polskiej”... Przecież ją muszą czytać wszyscy wójtowie...

— To wszystko mało — oświadcza najpoważniejszy członek komitetu. — Największym uczczeniem Mickiewicza byłoby sprowadzenie prochów z Krakowa do Warszawy..

GEER.

BABA.

(Tragedyjka w kilku westchnieniach)

Gospodarz: Ładna baba...

Gospodyni: Ładna...

Gospodarz: Hm, rośnie...

Gospodyni: Jeszcze jak!

Gospodarz: Popatrz, jaka rumiana!

Gospodyni: Tak, tak...

Gospodarz: Pulchniutka, aż miło patrzeć!

Gospodyni: Chwała Bogu!

Gospodarz: Rece dla niej urobiłem...

Gospodyni: Chuchałam, żeby była jak najpiękniejsza...

Gospodarz: Nie w każdym domu taką mają!

Gospodyni: No, pewnie!

Gospodarz: Cóż jej brak?

Gospodyni (z uśmiechem): Mirtem ustroić...

Gospodarz: Jeszcze czas...

Gospodyni (wzburzona): Obsypaliśmy ją wszystkim najlepszym!

Gospodarz: Ludzie baranieją na jej widok!

Gospodyni (z gorącością): Osły są, bo niezupełnie baranieją!

Gospodarz: A wygląda przecież apetycznie...

Gospodyni: Gdybyś chciał ją widzieć obok tego... tego piernika, to...

Gospodarz: Za nic w świecie!

Gospodyni: U Chrupczaków pięknie wyszła...

Gospodarz: Choć taka blada...

Gospodyni: Teraz chłopcy lubią takie bladolice Marleny!...

Gospodarz (w zadumie): Swoją drogą to jest dziwne, że Chrupczakówna już wyszła zamąż i to za inżyniera, a nasza córka, choć postawna, rumiana, ładna i pulchniutka — jednak dotychczas nie znalazła męża!!

The ende-k.

B. B.

**POWIEPRZE ZE ŚWIĄT.**

— Jaka pyszna szyneczka! — chwali podczas świąt pan Leberkiewicz.

— Przysłał nam dwie takie szynki teś ze swojego majątku.

— Oo! Od razu można poznać, że te szynki są od pierwszorzędnego wieprza!

OSTROŻNY.

— Panie Cypkin, czy nie zechciałby pan z całą szczerością powiedzieć, co pan o mnie sądzi?

— Bardzo chętnie, panie Cymes, ale tylko i wyłącznie przez telefon!

LEKCJA HIPPIKI.

— Kawalerzysta i jego koń winni stanowić całość i nie powinno ich rozdzielać, jak...

— Śmierć, panie rotmistrzu!

— Nie, jak siodło!

CIEPLE LISTY.

— Ty piszesz do mnie zawsze takie zimne listy! — robi wymówki panna Liza swemu narzeczonemu.

— Zimne? — dziwi się młodzian — przecież stale używam papieru listowego z podszewką!

Niepoprawny pacjent poświęteczny.

Krys. J. Zaruba, Warszawa.



— Tak panie, alkohol jest źródłem wielu cierpień!

— Święta racja. Zawsze czuję się nieszczęśliwym, jak nie mam za co iść na wódkę!...

ANEGDOTA.

Ludwik XIV dyskutował pewnego razu z hrabią de Guiche na temat wielkości władzy, jaką posiada król nad swymi podwładnymi. Hrabia odważył się powiedzieć, że i ta władza ma swoje granice.

— Mój hrabio — rzekł monarcha — a gdy pewnego dnia rozkażę ci rzucić się do Sekwany — napewno wykonasz rozkaz, nieprawdaż?

Dworzanin uklonił się i zamiast odpowiedzi, skierował swe kroki ku drzwiom apartamentu.

— A dokąd to, mości hrabio? — zapytał zdumiony król.

— Sire — odpowiedział hrabia de Guiche — idę nauczyć się pływać.

ZAWSZE NA SWOJEM MIEJSCU.

Pewien kupiec staje oskarżony o obrazę honoru.

— Czy pan jest skłonny cofnąć swoje obelżywe słowa?

— Mowy niema, panie sędzio, mogę je tylko na inne wymienić!

ŚMIERĆ SZKOTA.

Bobby Mc. Pherson leży na łożu śmierci. — Czy masz może jeszcze jakieś życzenie? — pyta zmartwiona żona.

— Tak — szepce zbielełymi wargami Bobby — czuję w pokoju zapach smażonej szynki, przynieś mi, najdroższa, trochę.

— Wykluczone — krzyczy pani Mc. Pherson — to jest dla gości na stypę.

PERPETUUM MOBILE.

— Drogi profesorku, jak tam sprawuje się mój syn w historii? — pyta na wywiadówce pan radca Ząbek — bo ja swego czasu, to byłem straszny tuman w tym dziale nauki!

— Tak, tak, panie radco, historia się powtarza!

JEDNA Z NIEWIELU.

— To jest Minerwa — objaśnia przewodnik po muzeum.

— A czy była zamężna? — pyta jakaś starsza dziewczyna.

— O nie, to była bogini mądrości.

„Wawrzyn Akademicki“.

„Nowe odznaczenie, przyznane będzie osobom zasłużonym dla literatury polskiej“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Ni przypiął — ni przylatał!...

NIE ODRAZU KRAKÓW ZBUDOWANO.

Nie odrazu Kraków zbudowano... musiał czekać na prezydenta Kaplickiego. Energiczny ten prezydent będzie Kraków brukować swymi dobrymi chęciami i płytami bazaltowymi, pomiędzy którymi będą skwery oraz reprezentacyjne światło elektryczne. Kraków bowiem jest miastem reprezentacyjnym. Warszawa klepie je po ramieniu i mówi: „Dobrze się ten Kraków prezentuje“ — ale prezentów nie dają. Chyba 20 groszy! Nawet na tramwaj za mało. Kraków w przyszłości otoczony będzie wieńcem wygolonych plant i sznurkiem kamieni węgielnych pod wielkie budowle przyszłości.

Wikarówki nie burzyny — robimy to przez grzeczność dla Warszawy — niech przynajmniej część miasta przypomina swoim stylem stolicę.

Jak się dowiadujemy z przemówienia pana prezydenta, młodzież najchętniej uczy się w niewielkich miastach, gdzie niema rozrywek.

Jakto nie ma rozrywek? A Lajkonik, a Emaus, a „Feniks“ — a posiedzenia rady miejskie, a filmy z Flipem i Flapem?!...

— Już w jesieni będziemy jeździli koleją do Miechowa — mówi dalej prezydent..

— To już nie będzie marszu szlakiem kadrówki? — odzywa się głos z ław socjalistycznych.

C. K. SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Rzecz działa się w przedwojennej Austrii. Przed sądem wojskowym w Innsbrucku stanął pewien żołnierz oskarżony o to, że pewnej ciemnej nocy spoliczkował przełożonego.

Ku ogólnemu zdziwieniu wyrok był bardzo łagodny — tylko pięć lat ciężkiego więzienia.

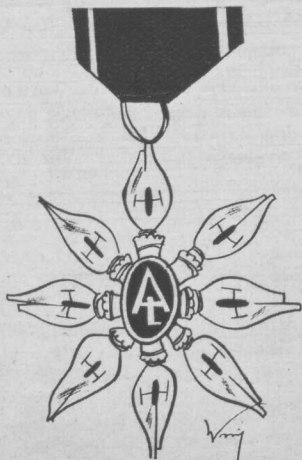
Motywy wyroku brzmiały następująco: „Zgodnie z brzmieniem przepisów ustawy należało wymierzyć oskarżonemu znacznie surowszą karę, a jeśli cesarsko-królewski sąd wojskowy okazał w tym wypadku wyjątkową łagodność, to tylko dlatego, że mimo starannie przeprowadzonego śledztwa, nie udało się w żaden sposób udowodnić winy oskarżonego“.

NAJBLIŻSZY NUMER WRÓBLI NA DACHU

JUBILEUSZOWY
200-setny numer.

Nasz projekt orderu literackiego.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



CZEGO CHCECIE?

W pewnej republice, partja rządząca zmęczyła się rządzeniem. Opozycja zresztą ciągle dokuca.

— Czego chcecie? — pyta przywódca partji rządzącej przywódcę opozycji. — Możemy zmienić ustrój państwa...

— Nie, nie chcemy...

— No, to może chcecie zmiany polityki zagranicznej?...

— Nie, nie chcemy...

— No, to może chcecie sami rządzić?...

— Nie, nie chcemy...

— Więc ostatecznie czego chcecie?

— Chcemy być w opozycji...

AKTUALNE.

— Pani jest jak wiosna...

— ?

— Taka zimna...

„Spryciarz“.

Rys. Charlie, Kraków.



— Człowieku, jak ty wyglądasz?
— Powiedziałem żonie, że muszę iść na „Święto sadzenia drzewek“.

WYŻSZA TRESURA.

Cypes, właściciel handlu zwierzętami, zachwala klientowi papugę.

— Nie, panie kupiec, sto złotych za papugę, to dla mnie zadrogo!

— Co znaczy zadrogo? To jest bardzo rzadki okaz! Żeby pan słyszał, jak ta papuga gada! Oj! Ona całkiem głośno i wyraźnie potrafi powiedzieć: ty stara małpo!

— E, to samo mogę usłyszeć zadarmo od mojej żony. Lepiej kupię tego psa. Ile pan chce za niego?

— Sto złotych!

— Co takiego? Też sto złotych? Przecież ten pies nie gada! Żeby bodaj tak, jak ta papuga potrafił powiedzieć: ty stara małpo!

Pan Cypes uśmiecha się.

— Nu, powiedzieć, to on nie potrafi, ale on sobie to napewno myśli!

ALBO, ALBO.

Na przedstawieniu „Carmeny“ siedzi jakaś jegomość za panną, która przez cały czas nuci wraz ze śpiewakami wszystkie melodie. W pewnej chwili jegomość nachyla się do panny i szepce:

— Ale pani ma nadzwyczajny głos!

Panią obraca się ze skromną minką.

— Ależ nie!

— Nie? To niech pani zamknie buzię!

DOSŁOWNIE.

— Było dość wszystkiego na święconem u Bajdułskich?

— Och, wystarczy mi najmniej na miesiąc!

— A gdzież zdołał to wszystko schować?

Niebezpieczny konkurent.

Rys. Wik, Kraków.



Mussolini: — Zaprosić mi natychmiast ministra jakiegoś państwa. Chcę zawrzeć jakiś pakt — bo min. Beck gotów mnie wyprzedzić!...

Niedomyślny przyjaciel.

Rys. Wik, Kraków.



— Będziemy mieli „burzliwą“ wiosnę!
 — Z czego pan wnioskuje!
 — No, nie widzi pan, że moja żoneczka studjuje nowe toalety wiosenne?...

JAKIE TO SZCZĘŚCIE!

Szczęście? Szukacie go? Nic łatwiejszego, jak je znaleźć. Można je rwać, jak świeże wiśnie, nie płacąc 4 zł. za kilogram — jak wypadające włosy z głowy, jak zęby u dentysty! Szczęście na ulicy leży — pod nogi się wam kładzie — ale wy go nie widzicie!

Idziesz ulicą — a tu paff! Przejeżdża samochód i rozbryzguje błoto na wszystkie strony. Właśnie ochlapał nową zarzutkę twojego przyjaciela, idącego przed tobą. On nie ma żony, więc mógł wyjść wcześniej z domu. Czy to nie szczęście, że kłócąc się z żoną, opóźniłeś wyjście i dopiero za nim przechodziłeś koło owej kałuży?

Wchodzimy do kawiarni. Drzwi przystrojone dziewczynami girlandami papierków. Jak główka starej panny w papilotach. Napis: „Baczość! Świeżo malowane!“ Lecz człowiek współczesny jest stale zamyślony i dlatego chodzi tak bezmyślnie. Idzie przed tobą właśnie jakaś szeroka dama w jasnym kostjumie. Boms! Kleisty pokost pozostawił już czekoladowe łaty na największych wypukłościach. Jakie to szczęście, że dama włożyła się w te złośliwe drzwi przed nami!

Pan X. przychodzi do biura jeden z pierwszych. Lecz szef jest właśnie w złym humorze i przytępuje go jako obiekt wyładowania się. Skończył. Widocznie mu się ulżyło. W tej chwili wchodzi pan Y. Spóźnił się o pół godziny — ale szef jest już udobruchany i udaje, że tego nie widzi. Jakie to szczęście, że pan Y. był bez grosza i musiał zastawić zegarek!

Autentyczna rozmowa podsłuchana: Pan-na Kasia dostaje wypowiedzenie. Naturalnie pochlipuje. Przychodzi przyjaciółka, Basia:

— Cóż to, płaczesz? O co znowu?
 — Mam wypowiedzenie!
 — Więc tobie wypowiedzieli? Mój Boże, jakie to szczęście, że to właśnie tobie, a nie mnie!
 Mab.

Daltonizm na dancingu.

Rys. M. Berezowska, Paryż



— Oto masz dowód **czarne na białem** — cnót małżeńskich pani Dzidzi!...

„SZCZĘŚCIARZ“.

— Ten Marchewka zawsze miał szczęście!
— No, cóż takiego?
— Wyobraź sobie, że niedawno, bawiąc w Paryżu, połknął z ostrygą perłę. Musiał natychmiast poddać się operacji i okazało się, że perła przedstawiała taką wartość, że pokryła koszty operacji i pogrzebu.

SI VIS PACEM PARA BELLUM.

— Czy pan służył w wojsku podczas ostatniej wojny, panie Wajskugel?
— Niestety, nie mogłem.
— Dlaczego?
— Bo mam na kolanie narośl wielkości pięści.
— To dlaczego nie każe pan wyciąć?
— Pójdę być głupi! Jeszcze mi się może przydać na następną wojnę!...

MAŁA POMYŁKA.

Pan Kropiwko wchodzi mocno podniecony do apteki.
— Panie! — krzyczy już zza progu do prowizora — pan dał mi strychniny, zamiast syropu! Przecież to straszna pomyłka!
Aptekarz zamyślił się chwilę, potem rzekł spokojnie:
— Jakto pomyłka? Przecież cena jest taka sama?

NIEZŁY POMYSŁ.

Dwóch „dolinarzy“ stoi przed jakimś pomnikiem.
— Te, Antek, słuchaj, co to jest za pomnik?
— A bo ja wiem? Odetnij mu głowę, to się jutro dowiemy z gazet!

KOMPLEMENTYSTA.

Fonsio wybrał się na święta do swej cioci, bogatej dziedziczki. Podczas uroczystego „święconego“ ciocia posadziła Fonsia koło pewnej nietyle pięknej co bogatej panny, nakazując mu solennie bawić sąsiadkę rozmową. Biedny Fonsio, niezbyt dowcipny i towarzyski, pocił się nad wykombinowaniem jakiegoś komplementu, któryby dał wątek do rozpoczęcia rozmowy. Długo myślał — niestety bez rezultatu.

— Pan, zdaje się, nie ma apetytu! — robi uwagę panna.

Fonsio odetchnął z ulgą i uśmiechając się rozbrajająco, odpowiedział:

— Skoro się koło pani siedzi, musi się stracić apetyt!

ZE ŚWIATA WIEDZY.

Znakomity zastrzyk pokrzepiający dla spałt dzienników: *Insull'ina...*

SŁÓWKO EGZOTYCZNE.

Łodzie murzynów, *wolno* płynące po rzece: *Leniwe pirogi*.

PRZYSŁOWIE WIELKANOCNE.

„Baba z pieca, gospodyni lżej!“

WETERAN.

— Musisz wiedzieć młodzieńcze, że jestem bohaterem z 1898 roku!

— 1898? Cóż to za data?

— Data mojego ślubu, młody człowieku!

SERDECZNY.

— Życzę panu Wesolych Świąt, panie Szprotka!

— Aa, i ja panu życzę, z całego serca życzę! Życzę wesołego *jajka*, ale nie takiego z *wapna*, ale takiego *prosto od kury!*

PRZYKŁAD DZIAŁA.

W schronisku przy ogniu opowiada pewien podróżnik polarny swoje przygody z wyprawy do bieguna:

„...czuliśmy wszyscy zbliżającą się powoli śmierć. Głód zaglądał nam w oczy. Wszystkie zapasy zostały wyczerpane. Wkońcu pokrajaliśmy nasze buty na kawałki i ugotowaliśmy z nich zupę. W ten sposób przetrzymaliśmy ten straszny okres życia, zanim nadeszła pomoc...“

— Ciszej! — upomina jeden ze słuchaczy — właściciel schroniska może podслуchać!

TRAFIŁA KOSA.

Bernard Shaw posiada wielu wrogów wśród arystokracji angielskiej.

Pewnego razu podczas rewji ogrodowej w królewskim zamku, podszedł do znakomitego pisarza lord Lonsdale i spytał:

— Czy to prawda mister Shaw, że pański ojciec był zwyczajnym krawcem?

— Tak, mylordzie.

— Dlaczego więc nie został pan również krawcem?

Bernard Shaw uśmiechnął się.

— Czy pański ojciec był dżentelmenem?

— Tak.

— Dlaczego więc nie został pan również dżentelmenem?

PRZEMÓWIENIE WOJCIECHA POMIDORA
NA ŚWIĘCONEM RADY MIEJSKIEJ
W KOŁTUNOWICACH.

A więc kochani i zacni Ojcie naszemu grodu. Zeszliśmy się tutaj, aby tradycyjnym zwyczajem podzielić się jajem! Cóż nam bowiem w tych ciężkich czasach pozostało, jak nie to tradycyjne jajko, które dzięki Bogu na święta nie podskoczyło, a co jest wybitną zasługą naszych kołtunieckich kur i siedzącego w naszym gronie komisarza targowicy miejskiej pana Alojzego Koguta i jego połowicy, któraby go sprąła, gdyby do tej depresji jajka dopuścił!

A my wszyscy, siedzący w tem gronie, nie wyłączając naszego kochanego burmistrza, czemżebyśmy byli, gdyby nie to jajko i tradycyjna wielkanocna kąpiel, dzięki której nasza łaźnia miejska rozwija się tak wspaniale, że wydała przed świątecznym tygodniem 84 kąpeli i 27 nasiadówek? Bylibyśmy jak te nieprzymierzając brudne prosięta, które jeszcze wczoraj chlapały się w śmierdzącej gnojówce przed ratuszem a dzisiaj wymyte, polukrowane i zrumienione jak dziewczęta przed ślubnym obrzędem, są wraz z obecnymi tutaj paniami ozdobą tego stołu!

Czem byłyby te wszystkie szynki, schaby i kielbasy, gdyby nie ta nasza święta tradycja? Zwykłym ordynarnym wieprzkiem, do którego nikt dobrego słowa nie powie, a każdy tylko nazwie świnia! A tu na tym stole, gdy leżą w wieńcu wawrzynów bobkowych niezem mistrzowie piłki nożnej panowie Klempa, Gips i Ziara z naszej zwycięskiej drużyny „Kołtun II“ każdy się do nich czule uśmiecha, szepcząc z apetytem: dać im buzi!

A te wszystkie baby wyparzone i niewyparzone, co tu nam cały rok zatruwają spokój i żołądek, a dzisiaj stoją rzędem ciche i zadumane i dają się choćby żywcem krajać, nie wyłączając sernika pani burmistrzowej z tradycyjnym zakalcem, który się jeszcze na Zielone Świątki człowiekowi przypomnia!

A więc kochani bracia i ojcie! Trzymajmy się i nie dajmy! Nieśmy wysoko sztandar tradycji! Nasz sztandar niech płynie ponad trony!!! Te... chciałem powiedzieć... My pierwsza brygada tradycji świecmy na wieczne czasy przykładem całemu krajowi, jak ta nasza nowa lampa gazolinowa, cośmy ją ustawili na środku rynku na wypadek zaćmienia księżycy! Skończyłem!



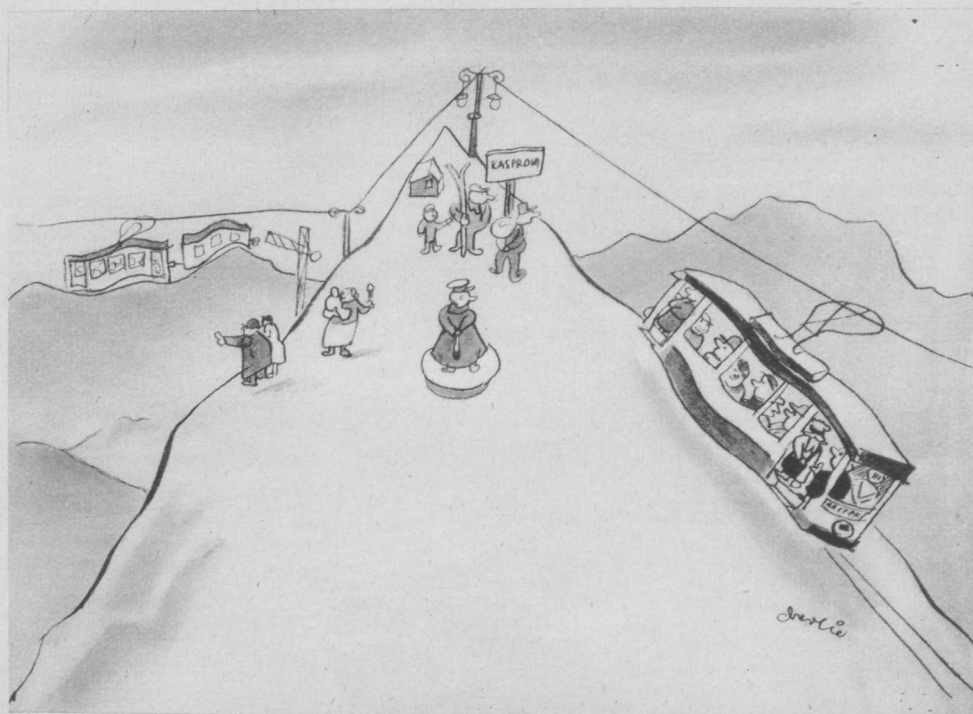
MIECZ OBOSIECZNY.

— Przysięgłeś Tolciu, że mnie będziesz zawsze kochał!

— Tak, zawsze, ale nie ciągle!

Z niedalekiego ruchu turystycznego w Tatrach.

Rys. Charlie, Kraków.



Pasażer: — Proszę o bilet z przesiadką na Łomnicę...

KWIECIEŃ-PLECIEŃ.

Tak już chwaliliśmy wiosnę,
że się roześmiała słońcem,
że pierwsze kwiaty wyrosły
i pączki puściły drżące...

Ze w naszej biedzie chronicznej,
wśród weksli, zaliczek, raty
siódmej radosnej pożyczki —
przynajmniej słońce jest gratis.

Tymczasem ni stąd ni zowąd
wróciła zima, chłód, wichur
i znów marzniemy nanowo
w naszym paletotku lichem.

Kwiecień-plecień wciąż przeplata —
tak przysłowie mówi stare...
Trzeci weksel, siódma rata,
dług, zaliczka i tak dalej...

WITEK.

NIEBEZPIECZNE OBJAWY.

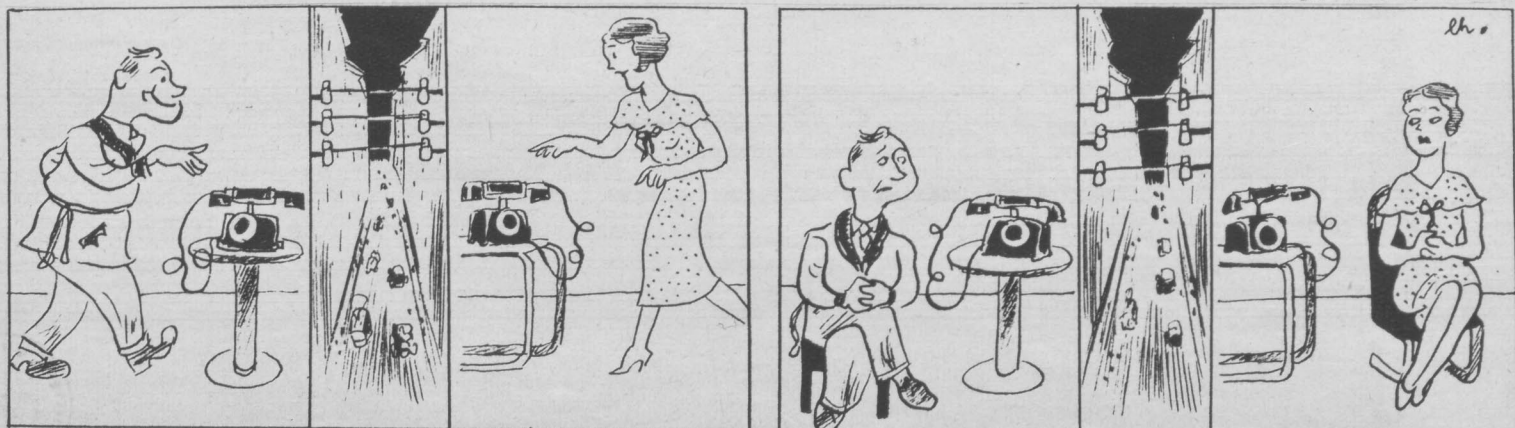
— Jak ci się podoba nasz nowy kolega?
— Jakiś strasznie nerwowy człowiek. Za-
ledwie usiadł przy biurku — od razu za-
czyną pracować!



Do nabycia we wszystkich aptekach.

Przed i po wprowadzeniu liczników telefonicznych.

Rys. Charlie, Kraków



— Zadzwoń do Zosi!...

— Zadzwoń do Freda!...

— Dlaczego żona nie dzwoni?...

— Dlaczego ten Fred nie dzwoni?...

Po przyjęciu świątecznym.

Rys. Wik, Kraków.



- Ci Palusińscy obzarli nas do ostatniej k o ś c i!
 — A dlaczego szanowna pani nie spróbowała ugościć ich czemś innym?...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE ŚR. 90 ZI
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER” —
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.

